

1

Jestem urzędnikiem. Moje imię, wykształcenie, wiek, wzrost, waga, nawet płeć i znaki szczególne, nie mają żadnego znaczenia. Mam być doskonale przezroczysty. Człowiek bez właściwości i na właściwym miejscu. Lustro – we mnie ma się przeglądać każdy petent, każdego mam odbijać. Przeglądać i nie zadawać pytań. Tafla lustra przecież nikogo jeszcze nie skrzywdziła. Jest niewinna, chociaż bezlitosna, bo pokazuje wyłącznie całą gołą prawdę.

Ważną sprawą jest, od ilu lat sprawuję swoją funkcję. Cóż... Odpowiedzieć jest mi trudno, bo nie za bardzo to pamiętam. Byłem, jestem urzędnikiem w zasadzie od zawsze. Odkąd pamiętam, siedzę przy tym biurku, przepuszczam kolejnych petentów, jednych załatwionych w całości, innych – połowicznie, a jeszcze innych całkowicie odrzucam, jako nieprzygotowanych do załatwienia swojej sprawy. Więc średnie ze mnie lustro. Ale jak można przyjść do urzędu, nie wiedząc nawet, po co się przyszło, dokąd się udać, co powiedzieć. To tak jak urodzić się i tylko żyć – da się, ale gdzieś pod koniec zawsze przyjdzie refleksja, że to jakby trochę za mało.

Biurko. To również prawdziwie ważna kwestia. Niewielki prostokąt ze sklejonych ze sobą deszczulek, wypełniony papierem i obłożony okleiną. Zawsze pedantycznie uporządkowane i gotowe na petentów – przed każdym musi wyglądać tak samo, idealnie. Ołówki zaostrome według wzorca, papier poliniowany zgodnie z procedurą. Wszystko w równym rzędku, podobnie jak długopisy, wycelowane rysikami w kierunku petenta. Kartki, gotowe do natychmiastowego notowania. Żadnych zdjęć, bibelotów, paskudnych podkładek pod kawę – te korkowe, z naklejoną tekturą z wzorem, paskudztwo – a już wykluczone są kubki czy szklanki, z herbacianym albo kawowym śladem ust na brzegu. Za to pod biurkiem, w tak zwanym kontenerku, istny ocean formularzy, zamkniętych na klucz w wątych szufladach. Układ papierów jest bardzo istotny: chodzi o to, żeby urzędnik, bez patrzenia wyjął właściwą kartkę, a petent miał wrażenie graniczące z pewnością, że na jego oczach rozgrywa się swego rodzaju spektakl, znakomicie wyreżyserowany i zagrany.

Jest też najbliższe otoczenie, czyli tak zwani współpracownicy. Niech zabrzmiałoby źle, ale prawda jest naga, a ja jestem przezroczysty. Albo jestem lustrem, lepszym czy gorszym. Otaczają mnie kobiety. Razem ze mną w pokoju siedzi dziesięć, piętnaście pań. Niech zabrzmiałoby jeszcze gorzej: wszystkie starsze ode mnie, rozwiedzione, nieszczęśliwe, zgorzkniałe, namiętne dyskutujące o pogodzie, o tym, której w co jest zimno. Niech absurd zabrzmiałoby do końca – jednej zimno w mały palec lewej nogi, drugiej wieje po prawej łopatce, trzeciej marzną włosy na głowie.

Błędy rządu, drobne wypadki dnia codziennego, problemy dorosłych i dorastających dzieci – to ich chleb powszedni, dzielnie przeżuwany każdego dnia, obok, rzecz jasna, pracy. Ponad nią?

Z reguły milczę, bo żyję samotnie, na działania rządu mam minimalny wpływ, pogoda, jaka jest, mniej więcej każdy widzi. Poza tym moja urzędnicza egzystencja przebiega według ściśle określonej rutyny. Poranek to czas wejścia – trzeba odwiesić płaszcz i kapelusz, później wypić herbatę, przygotować się do pracy, oczyścić biurko.

Na tym mógłbym zakończyć moją opowieść. Odkąd jestem urzędnikiem, nie miałem jeszcze ani jednego petenta. Nikogo nie obsłużyłem. Co miesiąc, z regularnością zegarka, na moje konto wpływa pensja.

Wszelkie dodatki, premie, oprócz świadczeń rodzinnych – otrzymuję. A nie robię nic. W pewnym sensie jestem Żydem. Oczekuję przyjscia. Niech podejdzie do mojego biurka, podniesie rękę, spędzi ze mną chociaż dziesięć minut, próbując załatwić niezałatwialne, może chociaż na mnie spojrzy. Z dnia na dzień nic. Rutyna tych samych jałowych, pozbawionych sensu czynności. Identycznych ruchów, ciągłego udawania, że jestem niezwykle zajęty – i na to są patenty.

I tak obrastam kurzem. Przeczuję, że gdybym nagle przestał się tu pojawiać, nikt by się nie zorientował. Dawno temu dość poważnie zachorowałem. Nie było mnie kilka miesięcy. Czy ktokolwiek się połapał?

2

Powinienem się radować. Oto objawił mi się Mesjasz. Spełniłem się jak żyd, chrześcijanie kłamali. Nie odczuwam jednak nic. Ale po kolei.

Ostatnio, jak zawsze, pojawiłem się w pracy. O tej samej porze. Przemoczyłem tylko buty, było mi zimno w lewą stronę kostki prawej nogi. Siku, herbata, zmiana skarpet, jakiś wyłom w codzienności, i już wróciłem do biurka. A On już przy nim stał. Obiecany, wyczekany, ujawniony, narodzony Boży syn. Ani młody, ani stary, ładny, brzydki – nic z tych rzeczy, chodząca przeciętność. Nawet Mesjasz musiał objawić mi się w postaci szarej jak ja sam. To niby lepiej, bo w takim wypadku powinien mnie lepiej rozumieć. Ja jednak oczekiwałem czegoś więcej, czegoś niezwykłego, wykraczającego poza, takich jak On mijałem dziennie setki. Taki On żył we mnie samym, był mną, a jako średnio kochający siebie, z trudem mogłem też kochać Jego.

Dobrze, zjawił się, jest, był. Chętnie postawiłbym wykrzyknik przy tym zdaniu, ale czy stawia się wykrzykniki, jeśli potrafi jeść, oddychać, defekować? Raczej nie. Stał przy moim biurku i tylko się przyglądał.

„Proszę siadać”, zaproponowałem. Dziwne to uczucie, bo chyba pierwszy raz nie było klasycznego „dzień dobry”, „w porządku, wszystko dobrze” i „słucham?”. „Chciałbym załatwić u Pana pewną sprawę...”, zaczął głosem tak bezbarwnym, jak tylko bezbarwny może być czyjś głos.

„Proszę bardzo, słucham”.

„Otóż, chodzi o bardzo wielką sprawę, a jednocześnie niezmiernie delikatną”.

„Tak, oczywiście, proszę mówić, jestem do dyspozycji”.

„Chodzi o...”.

W tym momencie napięcie sięgnęło zenitu. Samochody za oknami jakby w jednej chwili zniknęły, szum miasta rozwiął się gwałtownie, słychać było jedynie przelatujący w powietrzu kurz. Atmosfera zgęstniała, jak przed burzą, a koleżankom nagle nic nie dolegało, nie miały dzieci, odmłodziły o trzydzieści lat, a nawet, wydawało mi się, że ich tu po prostu nie ma.

„Będzie zrobione, tylko co!?”.

„Kiedy naprawdę...”.

W tym momencie umilkł, zbladł, po czole spłynęła kropelka potu, jakby nagle przypomniał sobie, że leży mu na żołądku kawałek zjedzonego wczoraj, starego sera, i chyba zaczyna widzieć duchy, a może nawet – że te duchy widzi naprawdę. Złapał się za usta i wybiegł.

Nigdy się już nie pokazał. Pytałem ochroniarzy, nawet koleżanki, które z powrotem zmaterializowały się obok, tak samo stare i zmęczone życiem jak zwykle. Czy ktokolwiek widział tego faceta?

„A zatem – dokonało się”.

3

Coś jednak się zmieniło. Przyszedłem do pracy. Wszystkie biurka puste i wyczyszczone do gołych blatów. Nawet pokój jest jakiś inny. Ściany są miękkie, pluszowe. Mało światła daje ta jedna żarówka. Niby świeci mocno, ale nie do końca. Brakuje mi okien, gwaru za nimi, życia, które gdzieś tam się toczy, ale na pewno nie tu.

Doczekałem się. Co mi po tym. Dokonało się.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Woland, dodano 04.02.2023 13:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.